



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Manifest do ludu pracującego

Liczba stron oryginału

2

Liczba plików skanów

3

Liczba plików publikacji

3

Sygnatura/numer zespołu

TR 041.098

Data wydania oryginału

1926

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

KULTURA+





Nr. 95

Kraków, poniedziałek 26 kwietnia 1926

Rocznik XXXV

Cena numeru 20 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków
ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 396
Telefon Administracji 310
Adres dla telegramów:
NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 4-50

Tygodniowo 1 złoty
w KrakowieZagranicą 8 złotych
miesięcznieWychodzi oddzielnie rano
z wyjątkiem poniedziałków
i dni poświęconych

Konto PKO Kraków 400.670

Polska Partja Socjalistyczna Manifest do ludu pracującego

Towarzysze! Robotnicy! Chłopi!

Ciężkie położenie gospodarcze kraju, brak pracy dla chcących pracować kroci tysięcy robotników, skrócona do paru dni w tygodniu praca dalszych kroci tysięcy, głód jako następstwo niskiej płacy i drożyzny środków do życia niezbędnych, orgia lichwy i spekulacji walutowej, deficyt budżetu państwa, tracący wartość pieniądź, to wszystko skłoniło Polską Partję Socjalistyczną do szukania drogi wyjścia z niedoli kraju i uniknięcia katastrofy państwa i społeczeństwa. Wskazywano, jako tę drogę, koalicję stronnictw, któreby razem szukały ratunku, uzyskując większość w Sejmie i obejmując rząd.

Polska Partja Socjalistyczna wysłała swoich mężów zaufania do rządu koalicyjnego i rozpoczęła w rządzie i w Sejmie pracę nad uzdrowieniem strasznych stosunków. Tow. Ziemięcki, minister pracy i opieki społecznej, dbał w pierwszym rzędzie o utrzymanie ustaw społecznych, będących ochroną siły i zdrowia robotnika. Rozszerzył pomoc dla bezrobotnych, żądał od przedsiębiorców, najdurniejszych kapitalistów węglowych poszanowania 8-godzinnego dnia pracy, nie pozwalając na wyzyskiwanie przemocy kapitalistów przeciw strajkującym robotnikom jak np. w telefonach, tramwajach i elekrowniach, wystąpił o doraźną pomoc w naturze dla mas bezrobotnych i rozszerzył tę pomoc na proletariát inteligencji, który straciwszy pracę stanął przed rozpaczliwym położeniem.

Ministrowie robót publicznych tow. Moraczewski a po nim tow. Barlicki, przy pomocy wiceministra Hausnera starali się o uruchomienie prac, przy którychby bezrobotni znaleźli zajęcie. Z trudem wywalczyli w rządzie na roboty publiczne kredyty, niestety niedostateczne.

Obok pracy w swoich działach nasi ministrowie byli przedstawicielami programu Polskiej Partji Socjalistycznej w rządzie i prowadzili tam walkę o podniesienie podatków bezpośrednich, o utrzymanie w całości podatku majątkowego. Żądali reformy administracji i armji w kierunku oszczędności i skrócenia służby wojskowej, jednakże przeciwstawili się stanowczo wszelkiej masowej redukcji robotników i pracowników w przedsiębiorstwach państwowych i nalegali na powołanie marszałka Piłsudskiego z powrotem do armji. Domagali się zmiany dzisiejszej nierozumnej polityki rządowej wobec mniejszości narodowych, w kierunku uznania ich praw narodowych i zaniechania szykan i ucisku!

Ale prace naszych towarzyszy ministrów spotykały się z jawnym oporem reszty stronnictw koalicyjnych lub z niewykonywaniem spraw pozorowanie uzgodnionych. Pod wpływem Polskiej Partji Socjalistycznej doszła np. do skutku ustawa o możliwości pobierania podatku w naturze — nie wykonano jej dotąd; druga ustawa o zaopatrywaniu rynku w przedmioty koniecznej potrzeby, mocą której można było wstrzymać wywóz zboża z kraju, nie została wykonana. Wniosek socjalistyczny, aby urządzić ankietę o kosztach produkcji, do dziś dnia jest odwołany, aby się świat nie dowiedział o lichwie fabrykanckiej! Zamiast takich ustaw większość ministrów zapomniała, aby darować bogatej firmie cynkowej „spadkobiercom Gieshego“ kilkadziesiąt milionów podatku majątkowego, aby mogła łatwiej sprzedać swoje posiadłości amerykańcom! Wbrew naszym usiłowaniom, zmiany stosunku do mniejszości narodowych, minister oświaty p. St. Grabski zamknął szkoły Litwinom w Polsce i odebrał Ukraincom i Białorusinom około 1000 szkół, zmieniając je na utrakwistyczne (dwujęzyczne), czyli w praktyce — na polskie! Ale i dla polskiej oświaty okazał się wrogiem, bo zahamował rzeczywistnienie nauczania powszechnego w kraju, nie bacząc na to, że milion młodzieży w wieku szkolnym do szkoły uczęszczać nie może! Wbrew konstytucji wprowadził w szkołach przymusowe opla-

ty szkolne, a zakłady naszego „Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego“ nie cieszą się jego sympatją... Reorganizację urzędów sabotuje się od miesięcy, ale samowola policyjna hula po kraju, znacząc się takie ohydne mordowaniem ludzi bezbronnych jak np. w Stryju, gdzie zabito dziesięciu niewinnych i bezbronnych robotników, wychodzących z gmachu starostwa!

Cierpliwość Polskiej Partji Socjalistycznej w pracy w rządzie koalicyjnym zaczęła się po trzech miesiącach wyczerpywać. Ministrowie socjalistyczni zmusili wreszcie ministra skarbu do wystąpienia z programem jego polityki.

Program ten został przed kilku dniami ogłoszony i staje się wyznaniem wiary polskiej burżuazji.

TOWARZYSZE! ROBOTNICZY! CHŁOPI!

Program koalicyjnego ministra skarbu jest prowokacją w stosunku do klasy pracującej i wogóle ubogich ludzi w Polsce. Jest on ochroną majątków wielkich posiadaczy rolnych, eksporterów i spekulantów walutowych; jest pomnożeniem nędzy ubogich a asekuracją bogaczy!

Jest to program głuchy na wołania robotników o pracę, o zarobki, a czyniący zadość tylko życzeniom bogaczy. Obok „czasowego“ podwyższenia podatków bezpośrednich, a więc płaconych przez tych, co mają domy, grunta, dochody, minister skarbu podwyższył podatki pośrednie, tj. płacone przy spożyciu przez szerokie masy ludzi. Obok podwyższenia podatku od cukru i nafty opodatkował białą mąkę (ale nie na wywóz!) opodatkował także przybory do oświetlenia, a nawet światła szkolne! Ale wyrzekł się i dąży do zniesienia wielkiego podatku od bogaczy, jakim jest dotychczasowy podatek majątkowy, którego prawie wcale nie ściągają.

Program ministra skarbu odbiera inwalidom wojennym najniebezpieczniejsze ich renty inwalidzkie! Nędzarz, który był zmuszony ofiarowywać w wojnie swoje zdrowie i życie, ma teraz być przedmiotem „oszczędności“ ministra. Zabiera mu on wszystkie renty od 15 do 25 procentów niezdolności do pracy, a u żołnierzy w państwach zaborczych do 35 procentów niezdolności! Ustawa o wsparciach dla inwalidów ma być zmieniona na każdym kroku na niekorzyść inwalidów!

Takiesame złowrogie dla ludzi ubogich zamiary ujawnił minister wobec emerytów! Zamiast 30 lat emeryt ma dosługiwać się emerytury — przez 35 lat. Jeżeli ulegnie nieszczęśliwemu wypadkowi — a to jest dola cięższej pracujących biedaków — minister chce mu zabrać połowę emerytury, po dziesięciu latach służby ma stracić czwartą część dzisiejszej emerytury. Cały ten projekt powstał z niechęci do przyznanych już praw ludzi pracy!

Urzędnikom zaś i pracownikom państwowym minister obcina płacę o 6 i 5 procent, co wynosi często więcej niż podatek zamożnego człowieka. Nie uznaje ustawowej mnożnej i odracza o rok stabilizację emerytur. Około 25.000 kolejarzy ma wędle zamiarów min. skarbu utracić pracę! Nadto żąda od Sejmu, aby mu pozwolił na najbliższe dwa miesiące wybić 81 milionów biletów w zdawkowych na pokrycie deficytu budżetowego! „Zrównoważony“ budżet jego ma wciąż ogromną dziurę niepokrytych wydatków, bo w ciągu pięciu miesięcy nie starał się o ściąganie podatków z klas posiadających!

DLA DANIA PRACY BEZROBOTNYM, DLA OŻYWIENIA PRZEMYSŁU, ROLNICTWA, MINISTER SKARBU NIE MA ANI JEDNEGO GROSZA! Kroci tysięcy ludzi ma w Polsce dalej konać z głodu; to ministra skarbu nie obchodzi. Życie publiczne ma być zawichrzane do głębi, rozpacz ma szaleć na ulicach miast i osad fabrycznych. Rząd ma policję, ale niema programu, jak chore życie gospodarcze uzdrowić!

Polska Partja Socjalistyczna wystąpiła w rządzie i w koalicji z programem zatrudnienia kroci tysięcy bezrobotnych i zwraca się dzisiaj do całego narodu, nawołując wszystkich ludzi, którym droga jest przyszłość państwa polskiego do wspólnej pracy i do walki o ten program. Program ten jest jasny.

1. Należy ustalić walutę polską. Jest to możliwe u nas tak samo jak w innych młodych państwach powstałych po wojnie i cieszących się stałą walutą. Możliwym jest, by państwo miało wszystkie wartościowe waluty z eksportu i z innych źródeł płynące, które dzisiaj zostają w kieszeniach eksporterów. Możliwym jest, aby bank polski był pomocą dla waluty, a nie zawadą i ciężarem państwa. Możliwa jest kontrola ruchu walut zagranicznych i możliwym jest zniszczenie gniazd spekulacji walutowej przez kontrolę banków. To, czego dokazała od lat Czechosłowacja, mająca stałą walutę, to możliwe jest i w Polsce.

2. Celem zwalczania bezrobocia i ożywienia życia gospodarczego należy przeznaczyć natychmiast na cele budowlane po 25 milionów zł. miesięcznie przez 6 miesięcy, a 150 milionów zł. na ożywienie życia gospodarczego w przemyśle i rolnictwie. Kredyty te mają być udzielane na 6% rocznie, budowlany kredyt ma być długoterminowy. Udzielać ich będzie państwowy bank gospodarkę krajowego pod kontrolą specjalnego komitetu z 5 osób wybieranych przez Sejm z poza posłów i senatorów. Funduszy tych nie wolno użyć na pokrycie deficytu budżetowego. Zródłem tego funduszu będą bilety zdawkowe wypuszczone w powyższej ilości na powyższe cele. Dla kredytów, udzielonych z tego funduszu może być wprowadzona waloryzacja.

3. Celem powiększenia obiegu pieniężnego, bank polski winien przystąpić do wydawania dalszych banknotów na podstawie zastawów przedmiotów ze złota i srebra w pełnej wartości złomardowanego przedmiotu.

4. W sprawie prowizorium budżetowego należy przywrócić ustawę uposażeniową bez potrąceń procentowych i z uwzględnieniem mnożnej, obliczonej za kwiecień 1926 r. Przyjąć prelimitowany na rok 1926 wpływ z podatku gruntowego wyższy o 5 milionów, dochodowego wyższy o 5 milionów, z monopolu o 50 milionów, z kolei o 15 milionów, z taryf kolejowych i pocztowych o 30 milionów, z podatku majątkowego o 85 milionów, a stopę podatków bezpośrednich podwyższyć o 5% czyli razem o 18 milionów. Rozchody zaś zmniejszyć przez reorganizację armji i administracji (kasowość, biurowość i t. d.) przedsiębiorstw państwowych i monopolu o 60 milionów. Przeprowadzić ankietę o kosztach produkcji dla unormowania kosztów administracji przedsiębiorstw i ustalenia cen towarów. Użyć wpływu państwa na obniżenie stopy procentowej i przeprowadzić wykonanie rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej z 27 grudnia 1924 r. celem zmniejszenia liczby banków prywatnych.

PRACA DLA BEZROBOTNYCH, SILNIEJSZE I ZDROWSZE ŻYCIE PRZEMYSŁU I ROLNICTWA, CAŁKOWITE UTRZYMANIE ZDOBYCZY SOCJALNYCH KLASY ROBOTNICZEJ, ZRÓWNOWAŻONY BUDŻET I WALKA Z LICHWĄ I KORUPCJĄ WE WSZELKIEJ POSTACI, OTO PROGRAM. NAJBLIŻSZY POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ! PROGRAM TEN DAJE SIĘ URZECZYWISTNIĆ.

Odrzucając program ministra skarbu i nie uzyskawszy w rządzie zgody na swój program, Partja wycofała z rządu swoich mężów zaufania, ministrów tow. Barlickiego i Ziemięckiego, oraz wiceministra tow. Hausnera.

Polska Partja Socjalistyczna przedkłada całemu ludwi swój gospodarczy program ratunku, pracy i życia ludzkiego.

Na wsi program ten jest programem małorolnego i bezrolnego wieśniaka, którego partja prowadzi i wspiera w jego walce o prawdziwą reformę rolną, dającą mu warsztat produkcyjnej pracy i ludzką egzystencję.

Stoi ona nadal wiernie na straży swego progra-

mu politycznego tj. **UTRWALENIA I ROZWOJU REPUBLIKI DEMOKRATYCZNEJ**. Pragnie widzieć na czele polskiej armii jej twórcę i wodza walki o niepodległą republikę, marszałka Józefa Piłsudskiego; Zwalcza błażeństwa monarchistyczne i faszystowskie, które burżuazja próbuje rozbić szeregi robotnicze. Zwalcza stojących na żołdzie Sowietów, rozbijaczy i szkodników ruchu socjalistycznego — komunistów, szerzących, zamęt, rozpacz i zwątpienie w własne siły robotnika, aby go wydać na łup państwa bolszewickiego.

Obrona demokratycznej republiki musi być jednym z najważniejszych zadań klasy robotniczej w dobie obecnej.

TOWARZYSZE! ROBOTNICY! CHŁOPI!

Wzywamy Was, abyście wszyscy skupili się pod sztandarem Polskiej Partii Socjalistycznej do walki nieugiętej o poprawę stosunków gospodarczych i politycznych w Polsce!

Tylko w **jedności i w świadomości ludu pracującego** jest jego potęga i zbawienie! Przeciw obywateli wyzyskiwaczy, przeciw korupcjonistom i lichwiarzom — w imię najświętszych interesów pracy, w imię ratowania życia milionów ludzi i ocalenia przyszłości Polski, łączcie się z Polską Partią Socjalistyczną, do wspólnej pracy i wspólnej walki! O nowy Sejm, wybrany na podstawie dotychczasowej ordynacji wyborczej i o rząd robotniczo - włościański!

Precz z wyzyskiwaczami!

Precz z głodem i bezrobociem!

Niech żyje Socjalizm!

Niech żyje lud pracujący!

Niech żyje Polska Partia Socjalistyczna!

CENTRALNY KOMITET

WYKONAWCZY PPS.

ZWIĄZEK PARLAMENTARNY

POLSKICH SOCJALISTÓW.

Majowe przesilenie

Obecny rząd rozbitej koalicji usprawiedliwia się przed opinią publiczną, że „musiał” pozostać na życzenie prezydenta Rzeczypospolitej u władzy, ponieważ przewidywania budżetowe kończy się 30 kwietnia, a bez uchwalenia nowego na maj wypłata pensyj majowych, rat pożyczkowych i wogóle wydatków państwowych stałaby się prawnie niemożliwa. To też rząd — tak twierdzą jego organy prasowe — uważa swą misję tylko za przejściową, a po uchwaleniu przez Sejm i Senat przewidywania na maj zaraz po święcie narodowym kwestia zmiany rządu stanie się znowu aktualną.

To jest jedna wymówka. Że to tylko wymówka, wynika jasno z tego, że jawnie i za kulisami czynione są gorączkowe zabiegi o utworzenie nowej czy — jak to nazywają — rozszerzenie koalicji, co w razie udania się byłoby równoznaczne z utrzymaniem tego rządu, być może ze zmianą pewnych osób. Mógłby nawet to być niekoniecznie rząd p. Skrzyńskiego, ale pod inną firmą a w tym samym mniej więcej składzie, ale duch tego rządu będzie naturalnie zupełnie inny; nie będzie on już tym, jakim był wtedy, gdy bujne apetyty prawicy musiały być utrzymywane na wodzy ze względu na — kontrolę socjalistów.

Bo, jak już zaznaczyliśmy, głębszym sensem o-

statniego przesilenia, które prasa rządowa jakby na komendę nazywa „zażegnaniem”, było to, żeby w mniej lub więcej nieszlachetny sposób zmusić socjalistów do wyjścia z koalicji, co daje wolną rękę tym, którzy na programie p. Zdziechowskiego — może go wykonać i p. Michalski — widzą doskonałą platformę ustabilizowania swojej władzy bezkonkurencyjnej i bezkontrolnej.

Ma się to stać w maju, gdy po uchwaleniu przewidywania budżetowego będzie miesiąc czasu, miesiąc możliwy do przeżycia bez Sejmu, do skrytowania zamierzeń tak dobrze znanych i przez interesowanych wcale pod korcem niechowanych. Jeżeli prasa stronnictwa rządowego — jako przykład może służyć „Głos Narodu” — tak bez ogródek potępia minioną epokę koalicyjną, tak bezceremonialnie żałuje, że wogóle socjaliści byli w koalicji i odżegnywuje się na przyszłość od powtórzenia takiego eksperymentu, można mieć wyobrażenie, w jakim kierunku zamierzają poprowadzić utworzenie w maju nowego czy rekonstrukcję obecnego rządu. Już nietylko zarysowuje się, ale jasno staje przed oczyma to, co w listopadzie 1923 zdawało się raz na zawsze pogrzebanem: koalicja chjeno-Piasta w pogorszonej wydaniu, łaże w przeciągu półtrzecia roku Piast zdażył pójść więcej na prawo, chjena zaś bardziej sparszywieć, jak chjena zoologiczna z postępowaniem wieku to robi.

Niezrozumiałem jest, dlaczego stronnictwa szukające się do wejścia do tej „odnowionej” czy „rozszerzonej” koalicji wstydzą się tego i mówią tylko zagadkowo o jakimś przesileniu majowym, które przecież wobec już z góry przygotowanego następstwa nie może być nazwane przesileniem. Jeżeli p. Skrzyński między 12 w południe a 3 po południu mógł zlikwidować przesilenie, niewątpli-

wie potrafi on czy upatrzony jego następca w jeszcze szybszym tempie zlikwidować przesilenie w maju, mając z góry wytyczoną marszrutę i mając przez udziałowców zaprezentowanych do nominacji ministrów. Prosta całkiem będzie mechanika tego przesilenia majowego, tembardziej że mechanicy to wszyscy w tem rzemiośle wypróbowani w nakręcaniu czy kręceniu — głów swej trzódki partyjnej i opinii publicznej.

A obrabia się tę opinię w sposób tak forsowny, jak nigdy przedtem. Wszystkie bratnie dusze znalazły się przy zbrojnym dziele rzucania obelg i potwarzy na socjalistów — stosownie do swego stopnia kulturalnego mniej lub więcej chamskich. Trzeba wmówić w ludzi, wbić im w głowy i w to, co zastępuje im rozum, że socjaliści są winni temu i owemu, są winni wszystkiemu, bo — nie chcieli zgodzić się na program p. Zdziechowskiego.

A czy ci ludzie nie zastanawiają się choć na chwilę, że pamięć mas nie mogła w przeciągu półtrzecia roku stracić tego, czem nasiąkała w okresie maj-listopad 1923? Czy sądzą oni, że masy nie rozumieją, w którym programie: PPS czy p. Zdziechowskiego mieści się to, co im jest potrzebne, potrzebne bezrobotnym, potrzebne pracującym jeszcze, potrzebne życiu gospodarczemu wogóle? Na szczęście praca uświadamiająca PPS wśród mas uniemożliwiła dawne stosunki, kiedy pierwszy lepszy demagog języka czy pióra mógł bezkarnie rzucać okruciami spadłymi ze stołu macherów, okruciami mającymi w jego robocie moc środka wybuchowego działającego więcej niemiłym zapachem niż siłą wybuchową. Dziś masy robotnicze z uśmiechem politowania przyjmują artykuły w rodzaju „Robotnicy i socjaliści” (sobotni „Głos Narodu”), mimo że ozdobiło się go tuzinem głośnych nazwisk i tuzinem wyrwanych na chybił trafił cytatów.

Przesilenie majowe, jako że maj ma już w krótkiej historii niepodległości Polski smutne karty, nie będzie niczem innym, jak powtórzeniem się historii. Jeżeli punktem kulminacyjnym historii zaczętej w maju a sromotnie zakończonej w listopadzie 1923 były słowa Witosa „będzie gorzej”, to obecnie z góry, przed majem, wiemy, że przy powtórzeniu pojawieniu się na horyzoncie tych samych ludzi i tych samych metod rządzenia istotnie tak będzie — będzie gorzej. Różnica polega jednak na tem, że teraz masy już wiedzą, jak można z tem „gorzej” walczyć — naukę tę okupiły swa krwią.

Łańcuch prasowy Naprzodu

Wezwany przez tow. Schneebauma Maksa, składam na fundusz prasowy „Naprzodu” zł. 5 i wzywam do złożenia podwójnej kwoty ob. Löwenthala Józefa, ob. Laufera Natana w Przemyślu. Proszę o wyznaczenie następców.

Furth Abraham (Przemyśl).

Składam na fundusz prasowy 5 zł.

Dr. Merz.

TEN

Straszny gość

16

Poszedł Daniłło w bory ciemne z powrotem, ciągnąc za sobą tłum uzbrojonych parobków i młodych bab wybranych. Na Wydmie Bożego Dębu zbudował przez jedno lato horodyszcz wielkie i mocne. Piechotę, po wilczych śladach, i na czółnach kłonowych wysyłał wciąż szpiegów do osiedli i dworów pańskich, zwoływał czarownice z jarów i bożych pustelników z wysp rzecznych, chcąc trafić na ślad Sońki. Dziwne i straszne było kochanie zbója. Teraz, rozigrawszy siły swoje młode z niewolnicami, już nie tylko chciał patrzeć w smutne i urocze oczy Sońki, ale zamęczyć ją całowaniem i rozkoszą nocną. I czem więcej chciał umniejszyć tęsknotę swoją w dół, tem bardziej umniejszał, — tem więcej rosła ona, tem boleśniej gniotła serce, w którym to tylko kochanie zostawił siwy starzec — orzeł, sługa strasznego pana o pięciu twarzach...

Aż wróciła raz z wędrowki dalekiej wysłana przez Daniłłę czarownica, baba leśna, i naszeptła mu do ucha pożądaną wieść. W zamku koreckim, za wysoką ścianą dębową i rowem głębokim, pełnym wody, co rano wychodzi do ogrodu pomodlić się przed czyjąś mogiłą, czy krzyżem tylko kamiennym, młoda dziewczyna czarnobrewa. Nikt nie może rozmawiać z nią, groźny pan Światopełk na pal wbija każdego, kto spojrzy na modlącą się w ogrodzie, pod cieniem olbrzymich lip i dębów rosłych. Nie żonka ona panu, ni córka, ni siostra. Sońką nazywa ją książ korecki, słyszała to chłopka - niewolnica, na usługi dziewczynie oddana.

Niedługo potem na wielką wyprawę wyruszył Daniłło. Sam jeden tylko, dwóch parobków zabrawszy ze sobą, a Potapij pozostał na wydmie w rozpacz, nie mogąc wstrzymać ani namówić klamanego syna, aby ochronę liczną wziął na drogę. Stary zbój kochał Daniłłę, niema widać ludzkiego serca, w którym nie byłoby choć „pylinki” kochania, jeżeli nie wmiesza się do tego serca jakaś moc nieziemską, może biesowska, może inna... Hospody, pomiluj nas grzesznych, nie daj w ręce wrogów swoich, którzy nie są czortami, a mocni są, nieznani, nie bojący się cerkwi, ni krzyża Twojego, Zbawicielu!... Po pańsku, bogato ubrał się Daniłło, na karmym koniu, pokrytym złotą siatką, pojechał w gościnę do Korca. Straszną moc czuł w sobie i wiedział, że nie trzeba mu łuku ni topora, żeby zemścić się na Sońce i kniaziu koreckim...

Szeroko otworzyły się przed gościem wrota zamku nad Słuczą. „Książ prosi szlachetnego rycerza pokornie do izb swoich niegodnych!” — zawołał bogato ubrany sługa na widok Daniłły, błyszczącego od złota i kamieni drogich, zamorskich. Wjechał chutornik, konia oddał sługom i wszedł do choromów. W sieni spotkał pana Światopełka, który wyszedł go witając.

— Przyjechał ja, — odezwał się Daniłło, — sąsiada odwiedzić, o zdrowie — szczęście zapytać. I zapytać jeszcze o domię jedną, żonkę moją, co ukradł mi złodzieje podli w dalekim mieście stepowym. U was, pan książ, chowa się ona, odbiliście pewnie ją zbójom na jakim leśnym gościńcu, a może i wykupiła nieszczęsna łaska wielka wasza...

Poznał chutornika książ korecki, chciał go uderzyć szablą ostrą i zwołać wierne sługi, ale zeszywniała mu ręce i język skamieniał pod mocą złotego blasku oczów Daniłły. Poszedł jakby we śnie,

za strasznym gościem swoim do izby, gdzie na ucztę zbierali się codziennie domownicy jego, do wielkiej komnaty z rzeźbionymi ławami, całej, jak namiot, pod suknem czerwonym w złote gwiazdy. Usiadł Daniłło na najwyższym miejscu i rozkazuje:

— Zawołajcie, gospodarzu miły, sługi i niewolniki wasze. Niech postawią na stół dzbany wina greckiego i kubki szczerzozłote. Wypijemy za zdrowie znalezionej żonki mojej i za wasze, kniaziowskie. I misę z wodą kaźcie przynieść, umyjecie mi nogi kniaziowską ręką białą...

Spełniał rozkazy gościa pan Światopełk. A oczy Daniłły coraz goręcej rozżarzały się żółtością i cała komnata wkońcu napełniła się tym gryzącym światłem, jakby zamiast powietrza pył złoty wdzierał się przez otwarte okna. Słudzy wchodzili i wychodzili zgięci we dwoje ze strachu, nie mogąc spojrzeć na twarz chutornika... Postawił wreszcie przed gościem srebrną misę kniaź korecki, ściągnął mu buty i myć chciał, ale Daniłło kopnięciem nogi przewrócił naczynie z wodą i rzekł:

— Nie wodą umyjecie mi nogi, potężny kniaziu... Gładko ścieka woda, a nogi moje strudzone i brudne. Jadowitej trzeba im kąpieli. Wasz język kniaziowski jadu jest pełen, dobrym słowem pożegnał mnie we dworze moim staniczańskim, a chytra zdradę ukrył głęboko, dziękując za szczerą gościnę... Przebaczenie kniaziu, że wyrwę wam język wasz żmijowski, i krwią, co z niego spłynie, każe wam umyć moje nogi... Słyszał ja, że wasza wiara za grzech liczy słodkie tajemne rozmowy z cudzemi żonkami. Ot, potem grzechu unikniecie, nigdy już z Sońką nie będziecie gwarzyć o nocnym całowaniu, ani o biednym chutorniku z wydmy dalekiej...

(Ciąg dalszy nastąpi).